

Harry Bosch
jest niezniszczalny!

Upadek

Chateau
Marmont

MICHAEL
CONNELLY

Los Angeles... Nikt tak sugestywnie nie opisuje rytmu życia
tego miasta – zwłaszcza na obrzeżach prawa
– jak Connelly. **LOS ANGELES TIME**

1

W Jednostce do spraw Przepęstw Niewyjašnionych „Gwiazdka” wypadła raz w miesiącu. Wtedy właśnie porucznik wędrowała po sali odpraw jak Święty Mikołaj, rozdzielając zadania niczym prezenty sześciu zespołom śledczym. Celne trafienia stanowiły siłę napędową jednostki. Zespoły śledcze nie czekały na nowe wezwania i ostatnio dokonane zabójstwa. Czekwały na celne trafienia.

Jednostka do spraw Przepęstw Niewyjašnionych, w skrócie OU, badała zagadkowe morderstwa popełnione w Los Angeles, sięgając do pięćdziesięciu lat wstecz. W jej skład wchodziło dwudziestu detektywów, sekretarka, kierownik sali odpraw, nazywany batem, oraz dowodząca nimi porucznik. Mieli dziesięć tysięcy spraw do zbadania. Pięć zespołów śledczych podzieliło ten pięćdziesięcioletni okres i każda dwójka, z której składał się zespół, wzięła sprawy z wybranych losowo dziesięciu lat. Ich zadanie polegało na wydobywaniu z archiwów akt wszystkich niewyjašnionych zabójstw, przeanalizowaniu ich i poddaniu przechowywanego od dawna i zapomnianego materiału dowodowego ponownemu badaniu przy użyciu nowoczesnej

techniki. Wszystkie próbki DNA trafiały do rąk pracowników nowego regionalnego laboratorium uniwersytetu stanowego. Gdy materiał DNA ze starej sprawy pasował do osoby, której profil genetyczny znajdował się w którejś z krajowych baz danych DNA, nazywali to celnym trafieniem. Pod koniec każdego miesiąca laboratorium zawiadamiało o nich w poczcie elektronicznej. Dzień lub dwa później zawiadomienia w wersji papierowej docierały do komendy w Police Administration Building w śródmieściu Los Angeles. W tym dniu porucznik otwierała o ósmej drzwi swojego gabinetu i wkraczała do sali odpraw. W dłoni niosła koperty. Każde zawiadomienie było przesyłane osobno w żółtej kopercie. Na ogół wręczano je tym samym śledczym, którzy przekazali do laboratorium dowody w postaci materiału DNA. Czasem jednak trafień było zbyt dużo, by jeden zespół mógł się nimi natychmiast zająć. Niekiedy śledczy przebywali w sądzie, na wakacjach bądź na zwolnieniu. Czasami też trafienia ujawniały okoliczności, których zbadanie wymagało finezji i doświadczenia. Wtedy właśnie do akcji wkraczał zespół szósty, pracownicy do zadań specjalnych. Tworzyli go Harry Bosch i David Chu. Zajmowali się nadprogramowymi sprawami i śledztwami o szczególnym znaczeniu.

W poniedziałkowy rano 3 października porucznik Gail Duvall weszła do sali odpraw, niosąc tylko trzy żółte koperty. Harry Bosch omal nie westchnął na widok tak marnego odzewu na przekazane do analizy próbki materiału genetycznego. Wiedział, że wobec niewielkiej liczby kopert nie otrzyma do prowadzenia nowej sprawy.

Wrócił do jednostki prawie rok temu po dwuletnim oddelegowaniu do Wydziału Specjalnego do spraw Zabójstw. Szybko jednak dostosował się do panującego tu rytmu pracy.

Nie była to lotna brygada. Nie wybiegali z biura, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce przestępstwa. Oni pracowali, grzebiąc w aktach i pudłach z archiwum. Na ogół pracowali od ósmej do szesnastej, tyle że podróżowali częściej niż inne brygady śledcze. Ludzie, którym morderstwo uszło płazem lub którzy sądzili, że się im upiekło, raczej nie zostawali w okolicy. Przeprowadzali się i śledczy OU często działali w terenie, żeby ich odnaleźć.

Ważną część tego rytmu stanowiło comiesięczne oczekiwanie na żółte koperty. Czasami w okresie poprzedzającym „Gwiazdkę” Harry’emu trudno było w nocy zasnąć. W pierwszym tygodniu miesiąca nigdy nie brał wolnego i nigdy nie spóźniał się do pracy, jeżeli była szansa, że przyślą koperty. Nawet jego nastoletnia córka zauważyła to comiesięczne nerwowe oczekiwanie i przyrównywała je do cyklu menstruacyjnego. Bosch nie dostrzegął w tej sytuacji komizmu i był zażenowany, ilekroć poruszała ten temat.

Teraz jego rozczarowanie na widok tylko trzech kopert w dłoni porucznik wywołało ucisk w gardle. Chciał otrzymać nową sprawę. Musiał ją otrzymać. Musiał widzieć wyraz twarzy zabójcy, gdy on, wcielenie sprawiedliwości pojawiającej się niespodziewanie po tylu latach, będzie pukał do drzwi i pokazywał odznakę. To było jak narkotyk i Bosch pragnął teraz zaspokoić narkotykowy głód.

Pierwszą kopertę porucznik wręczyła Rickowi Jacksonowi. Jackson i jego partner Rich Bengtson byli doświadczonymi śledczymi pracującymi w jednostce od momentu jej utworzenia. Bosch nie miał w tym przypadku zastrzeżeń. Następna koperta trafiła na puste biurko Teddy Baker. Teddy i jej partner Greg Kehoe wracali z aresztowanym w Tampie pilotem linii lotniczych, którego powiązano ze sprawą uduszenia stewardesy w Marina del Rey w 1991

roku na podstawie analizy linii papilarnych.

Bosch właśnie zamierzał zasugerować porucznik, że Baker i Kehoe mogą mieć pełne ręce roboty z tą sprawą i że koperta powinna trafić do innego zespołu, czyli do nich, gdy szefowa spojrzała na niego i gestem ręki zaprosiła do gabinetu.

– Możesz wejść na chwilę? Ty też, Tim.

Tim Marcia odgrywał w jednostce rolę bata, śledczego, który pełnił głównie obowiązki kierownika i zastępował nieobecnych kolegów. Był mentorem młodych śledczych i pilnował, by starsi się nie obijali. W sytuacji gdy Jackson i Bosch jako jedyni należeli do tej drugiej grupy, Marcia miał niewiele powodów do zmartwień. Zarówno Jackson, jak i Bosch znaleźli się w jednostce z uwagi na zapał, z jakim dążyli do zamykania spraw.

Bosch zerwał się z krzesła, zanim porucznik zadała pytanie. Ruszył w stronę jej gabinetu, a Tim i David podążyli za nim.

– Zamknijcie drzwi i usiądźcie – poleciła Duvall.

Zajmowała narożny gabinet, z którego okien widać było biurowiec „Los Angeles Times” po drugiej stronie Spring Street. W paranoicznej obawie, że reporterzy gazety obserwują ją z newsroomu naprzeciwko, nigdy nie podnosiła rolet, przez co pokój przypominał mroczną jaskinię. Bosch i Chu zajęli dwa krzesła ustawione przy biurku. Marcia wszedł za nimi do gabinetu i stanął z boku, opierając się o starą szafę pancerną, w której przechowywano dowody.

– Chcę, żebyście zajęli się tym trafieniem – powiedziała Duvall, podając Boschowi żółtą kopertę. – Coś tu nie gra, jednak dopóki nie odkryjecie co, macie utrzymywać sprawę w tajemnicy. Informujcie Tima na bieżąco, ale zachowujcie dyskrecję.

Koperta była otwarta. Chu pochylił się, żeby popatrzeć, gdy Harry uniósł skrzydełko i wyciągnął arkusz zawiadomienia. Widniał na nim numer sprawy, z której dowód w postaci materiału genetycznego oddano do analizy, oraz nazwisko, wiek, ostatni znany adres i przeszłość kryminalna osoby, której profil genetyczny pasował do próbki DNA. Bosch zauważył, że numer poprzedza liczba 89, co oznaczało, że sprawa pochodzi z 1989 roku. Nie podano żadnych szczegółów przestępstwa, jedynie rok. Sprawami z 1989 roku zajmował się zespół Rossa Shulera i Adriany Dolan. Wiedział o tym, ponieważ niedawno sprawdzał jedną ze swoich niewyjaśnionych spraw, z którymi w roku 1989 miał sporo pracy w zespole Wydziału Specjalnego do spraw Zabójstw. Rossa i Adrianę nazywano w jednostce „dzieciakami”. Byli młodymi, zapalczywymi i bardzo sprawnymi śledczymi, ale w pracy nad zabójstwami oboje mieli w sumie niespełna ośmioletnie doświadczenie. Jeżeli w tym trafieniu było coś niezwykłego, to nie dziwił fakt, że porucznik chciała, by zajął się nim Bosch. Harry prowadził więcej spraw o zabójstwo niż wszyscy w jednostce razem wzięci. Wyjąwszy, rzecz jasna, Jacksona, który pracował tu od zawsze.

Spojrzał na widniejące na arkuszu nazwisko. Clayton S. Pell. Nic mu ono nie mówiło. Kartoteka Pella zawierała jednak informacje o licznych aresztowaniach i trzech wyrokach skazujących za obnażanie się w miejscu publicznym, bezprawne uwięzienie i gwałt. Po tym ostatnim spędził sześć lat w więzieniu, z którego wypuszczono go półtora roku przed terminem. Został objęty czteroletnim nadzorem kuratorskim, a jego ostatni znany adres pochodził z dokumentacji komisji zwolnień warunkowych. Mieszkał w ośrodku resocjalizacyjnym dla przestępców seksualnych w

Panorama City.

Na podstawie akt Pella Bosch sądził, że sprawa z 1989 roku dotyczyła najprawdopodobniej morderstwa na tle seksualnym. Poczul skurcz w żołądku. Zamierzał schwytać Clayтона Pella i postawić go przed sądem.

– Zauważyłeś? – zapytała Duvall.

– Co? To było zabójstwo na tle seksualnym? Ten gość ma klasyczną skłon...

– Datę urodzenia – wyjaśniła porucznik.

Bosch spojrział znowu na zawiadomienie, a Chu pochylił się jeszcze bardziej.

– Tak, tutaj – potwierdził Bosch. – Dziewiąty listopada osiemdziesiątego pierwszego. Co to ma...

– Jest za młody – rzekł Chu.

Bosch spojrział na niego, a potem znowu na kartkę. Nagle zrozumiał. Clayton Pell urodził się w 1981 roku. W momencie popełnienia morderstwa wskazanego w zawiadomieniu miał osiem lat.

– Właśnie – powiedziała Duvall. – Dlatego chcę, żebyś wziął księgę i pudło od Shulera i Dolan i bardzo dyskretnie dowiedział się, z czym mamy tutaj do czynienia. W Bogu nadzieja, że nie pomylili dwóch różnych spraw.

Bosch wiedział, że jeżeli młodzi śledczy jakimś cudem wysłali materiał genetyczny ze starej sprawy opatrzony numerem nowszej, to obie będą obciążone wadą prawną niweczącą wszelkie szanse na ewentualne dochodzenie sądowe.

– Jak chciałeś zasugerować – ciągnęła Duvall – ten gość z pewnością nie jest niewiniątkiem, ale nie sądzę, by dokonał zabójstwa w wieku ośmiu lat. Coś tu zatem nie pasuje. Ustalcie co i wróćcie do mnie, zanim cokolwiek zrobicie. Jeżeli oni spieprzyli sprawę i możemy to naprawić, nie

będziemy musieli się przejmować IAD, Wydziałem Spraw Wewnętrznych, ani kimkolwiek innym. Wszystko zostanie między nami.

Mogło się wydawać, że porucznik próbuje uchronić Shulera i Dolan przed Wydziałem Spraw Wewnętrznych, ale chroniła również siebie i Bosch o tym wiedział. Dla Duvall, która była szefową pracowników zamieszanych w skandal z zabezpieczeniem dowodów rzeczowych, droga awansu w policji byłaby zamknięta.

– Jakie jeszcze lata przydzielono Shulerowi i Dolan? – zapytał.

– Ostatnio mieli rok dziewięćdziesiąty siódmy i dwutysięczny – odparł Marcia. – To mógł być materiał ze sprawy z jednego z tych dwóch okresów.

Bosch skinął głową. Wyobraził sobie scenariusz wydarzeń. Lekkomyślne potraktowanie dowodów w postaci materiału genetycznego z jednej sprawy rzutowała także na tę drugą. Skończy się dyskredytacją dwóch śledztw i skandalem, który skompromituje wszystkich mających z tym jakiś związek.

– Co mam powiedzieć Rossowi i Adrianie? – zapytał Chu.
– Z jakiego powodu odbieramy im tę sprawę?

Duvall spojrzała na Marcie, oczekując odpowiedzi.

– Niebawem mają proces – zasugerował. – W czwartek zaczyna się wybieranie członków rady przysięgłych.

Duvall skinęła głową.

– Powiem, że chcę ich odciążyć.

– A jeśli oświadczą, że nadal chcą prowadzić tę sprawę? – zapytał Chu. – I że sobie poradzą?

– Wyjaśnię im sytuację – odparła porucznik. – Coś jeszcze, panowie?

Bosch popatrzył na nią.

– Zajmiemy się tym i zobaczymy, co jest grane. Ale nie

prowadzę śledztwo w sprawie innych policjantów.

– W porządku. Nie proszę cię o to. Poprowadź tę sprawę i poinformuj mnie, jakim cudem kod DNA wskazał na ośmioletniego chłopca, dobrze?

Bosch skinął głową i już miał wstać, gdy Duvall dodała:

– Pamiętaj tylko, że zanim cokolwiek zrobisz, kiedy się czegoś dowiesz, masz ze mną porozmawiać.

– Załatwione – odparł Bosch.

Szykowali się do wyjścia, gdy porucznik poprosiła:

– Zaczekaj chwilę, Harry.

Bosch spojrział na Chu i zmarszczył brwi. Nie wiedział, o co chodzi. Porucznik wyszła zza biurka i zamknęła drzwi za Chu i Marcją. Stała z poważną miną.

– Chciałam cię tylko poinformować, że twoje podanie o odroczenie terminu przejścia na emeryturę zostało zatwierdzone. Dali ci cztery lata z mocą wsteczną.

Bosch spojrział na nią, rachując w myślach. Skinął głową. Prosił o maksimum – pięć lat od momentu zatwierdzenia wniosku – ale przyjmie, co dają. To by go zatrzymało w pracy niewiele dłużej niż do matury córki, ale nie miał innego wyjścia.

– Cóż, cieszę się – powiedziała Duvall. – Dzięki temu spędzisz z nami trzydzieści dziewięć miesięcy.

Jej ton wskazywał, że wyczytała z twarzy Harry'ego rozczarowanie.

– Ja też się cieszę – odparł szybko. – Zastanawiałem się tylko, jak to się ma do wieku mojej córki. W porządku. Jestem szczęśliwy.

– To dobrze.

W taki właściwie sposób oznajmiła, że zebranie skończone. Bosch podziękował i wyszedł z gabinetu. Kiedy wszedł z powrotem do sali odpraw, potoczył spojrzeniem po rozległej

przestrzeni pełnej biurek, segregatorów i szafek na akta.
Wiedział, że to jego dom i że – na razie – tu zostanie.

2

Jednostka do spraw Przepięstw Niewyjaśnionych miała dostęp do dwóch sal konferencyjnych na czwartym piętrze do spółki ze wszystkimi pozostałymi jednostkami RHD, czyli Wydziału do spraw Napadów Rabunkowych i Zabójstw. Zazwyczaj śledczy musieli rezerwować jedną z sal, zapisując się na liście zawieszanej na drzwiach. Jednak o tak wczesnej porze w poniedziałek obie sale były otwarte i Bosch, Chu, Shuler oraz Dolan zajęli mniejszą z nich, nie dokonując rezerwacji.

Przynieśli ze sobą księgę zabójstwa i małe pudło z archiwum z dowodami rzeczowymi ze sprawy z 1989 roku.

– No dobra – rzekł Bosch, gdy już wszyscy usiedli. – Więc nie przeszkadza wam, że poprowadzimy tę sprawę? Bo jeśli tak, to możemy wrócić do porucznik Duvall i powiedzieć, że naprawdę chcecie się nią zajmować – zwrócił się do Rossa i Adriany.

– Nie, w porządku – odparł Shuler. – Oboje jesteśmy zajęci przygotowaniem do procesu, dlatego tak będzie lepiej. To nasz pierwszy proces i chcemy doprowadzić do wyroku skazującego.

Bosch kiwał głową, otwierając księgę niedbałym gestem.

– Opowiecie nam w skrócie o tej starej sprawie?

Shuler skinął głową w stronę swojej partnerki i Adriana zaczęła streszczać sprawę z 1989 roku, podczas gdy Bosch przerzucał kartki w segregatorze.

– Mamy dziewiętnastoletnią ofiarę, Lily Price. Została porwana z ulicy, gdy w niedzielne popołudnie wracała pieszo z plaży w Venice. W tamtym czasie miejsce porwania zawężono do okolic Speedway i Voyage Street. Price mieszkała przy Voyage Street z trzema współlokatorkami. Jedna była z nią na plaży, a dwie przebywały w mieszkaniu. Zniknęła między tymi dwoma punktami. Powiedziała, że idzie skorzystać z łazienki i nigdy nie dotarła do domu.

– Na plaży zostawiła ręcznik i walkmana – dodał Shuler.
– I krem z filtrem. Było więc jasne, że miała zamiar wrócić. Nie wróciła.

– Jej ciało znaleziono nazajutrz rano na skałach przy skrócie – wyjaśniła Dolan. – Była naga. Została zgwałcona i uduszona. Jej ubrania nigdy nie znaleziono. Narzędzie zbrodni usunięto.

Bosch przerzucił kilka plastikowych koszulek zawierających wyblakłe polaroidy z miejsca zbrodni. Patrząc na ofiarę, nie mógł się oprzeć myśli o swojej piętnastoletniej córce, która miała przed sobą całe życie. Kiedyś oglądanie takich zdjęć napędzało go, dawało mu siłę, której potrzebował, żeby nie odpuścić. Odkąd jednak zamieszkała z nim Maddie, coraz trudniej było mu patrzeć na ofiary przestępstw.

Nie powstrzymało go to jednak przed umacnianiem w sobie siły.

– Skąd pochodziło DNA? – zapytał. – Ze spermy?

– Nie, zabójca użył prezerwatywy lub nie miał wytrysku –

odparła Dolan. – Spermę nie wykryto.

– Pochodziło z niewielkiej plamy krwi – dodał Shuler. – Znalaziono ją na karku dziewczyny, tuż pod prawym uchem. Nie odniosła w tym miejscu żadnych obrażeń. Założono, że to krew zabójcy, że podczas walki skaleczył się, a może krwawił już wcześniej. To była ledwie kropla. A właściwie plama. Dziewczyna została uduszona. Jeżeli duszono ją od tyłu, to dłoń mordercy mogła w tym miejscu przywierać do szyi. Jeżeli miał na dłoni skaleczenie...

– Ślad naniesiony – zauważył Chu.

– Zgadza się.

Bosch znalazł zdjęcie, które przedstawiało szyję ofiary i plamę krwi. Fotografia wyblakła po latach i krew była ledwie widoczna. Na szyi młodej kobiety umieszczono linijkę, aby było widać, jakiej długości jest plama. Nie przekraczała dwóch i pół centymetra.

– A więc zebrano tę krew i zabezpieczono – rzekł Harry, aby wyciągnąć od nich dalsze wyjaśnienia.

– Tak – potwierdził Shuler. – Ponieważ to była plama, została starta wacikiem. Określono wówczas jej grupę. Zero plus. Wacik umieszczono w pojemniku i gdy zaczęliśmy badać tę sprawę, stwierdziliśmy, że pojemnik nadal jest w magazynie. Krew zmieniła się w proszek.

Postukał piórem w wieko pudełka z archiwum.

W kieszeni Boscha zawibrował telefon. Normalnie by go zignorował i potem odsłuchał nagraną wiadomość, ale tego dnia jego chora córka została sama w domu. Musiał się upewnić, czy to nie ona. Wyciągnął aparat z kieszeni i zerknął na wyświetlacz. Nie dzwoniła córka, lecz dawna partnerka, Kizmin Rider, obecnie porucznik przydzielony do OCP – Biura Szefa Policji. Postanowił oddzwonić po zebraniu. Mniej więcej raz w miesiącu jedli razem lunch i

przypuszczalnie miała dzisiaj wolne albo telefonowała dlatego, że dowiedziała się, że otrzymał zgodę na odroczenie przejścia na emeryturę o kolejne cztery lata. Włożył aparat z powrotem do kieszeni i zapytał:

– Otwieraliście ten pojemnik?

– Jasne, że nie – odparł Shuler.

– W porządku. Zatem cztery miesiące temu wysłaliście pojemnik z wacikiem i tym, co zostało z krwi, do regionalnego laboratorium, zgadza się?

– Tak – potwierdził Shuler.

Bosch przekartkował księgę do miejsca, w którym znajdował się protokół z sekcji zwłok. Zachowywał się tak, jakby bardziej ciekawiło go to, co widzi, niż to, co mówi.

– Czy wtedy przekazaliście do laboratorium coś jeszcze?

– Ze sprawy Price? – zapytała Dolan. – Nie, to był jedyny ślad biologiczny, jaki wówczas znaleziono.

Bosch skinął głową w nadziei, że policjantka będzie mówić dalej.

– Ale to do niczego nie doprowadziło – dodała. – Nigdy nie wskazano podejrzanego. A kogo wskazali w trafieniu?

– Za chwilę do tego dojdę – odparł Bosch. – Chodziło mi o to, czy przekazaliście wtedy do laboratorium cokolwiek z innych prowadzonych przez was spraw, czy w tamtym czasie zajmowaliście się tylko tą?

– Nie, to było wszystko – odpowiedział Shuler, mrużąc podejrzliwie oczy. – Co tu się dzieje, Harry?

Bosch sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął zawiadomienie i podsunął je Shulerowi.

– Trafienie wskazuje na gwałciciela, który pasowałby do tego zabójstwa wręcz idealnie, gdyby nie jedna rzecz.

Shuler rozłożył zawiadomienie i oboje z Dolan pochylili się nad nim tak, jak wcześniej Bosch i Chu.

– O co chodzi? – zdziwiła się Dolan. – Ten gość pasuje idealnie.

– Teraz tak – zgodził się Bosch. – Ale wtedy miał zaledwie osiem lat.

– Żartujesz – powiedziała Adriana.

– Co, do kurwy nędzy? – dodał Shuler.

Dolan wyjęła kartkę z rąk swojego partnera, jakby chciała jej się lepiej przyjrzeć i sprawdzić datę urodzenia. Shuler odchylił się na krześle i spojrział na Boscha przenikliwie.

– Uważasz, że daliśmy ciała i pomieszaliśmy sprawy – rzekł.

– Nie. Porucznik prosiła, byśmy sprawdzili tę możliwość, ale nie widzę tu żadnej wpadki.

– A więc musieli to zrobić w laboratorium – stwierdził Shuler. – Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli to tam dali ciała, wszyscy obrońcy w okręgu będą mogli zakwestionować badania DNA, które stamtąd pochodzą?

– Owszem, taka myśl przyszła mi do głowy. I właśnie dlatego powinniście zachować to dla siebie, dopóki się nie dowiemy, co się stało. Są jeszcze inne ewentualności.

Dolan podniosła zawiadomienie.

– Taak, a jeśli wpadki nie było na żadnym etapie? Jeśli na ciele tej martwej dziewczyny naprawdę była krew tego chłopaka?

– Ośmiolatek porywa dziesiętnastoletnią dziewczynę z ulicy, gwałci ją, dusi i wyrzuca zwłoki cztery przecznice dalej? – zapytał Chu. – Nie znam takiego przypadku.

– Cóż, może tam był – odparła Dolan. – Może właśnie tak stał się potworem. Widzicie jego kartotekę. Ten gość pasuje... jeśli nie liczyć wieku.

Bosch skinął głową i rzekł:

– Być może. Jak mówiłem, są inne ewentualności. Na

razie nie ma powodu do paniki.

Jego telefon znowu zawibrował. Harry wyciągnął go z kieszeni i zobaczył, że to znowu Kiz Rider. Dwa telefony w ciągu pięciu minut, uznał więc, że powinien odebrać. Nie chodziło o wspólny lunch.

– Muszę na chwilę wyjść.

Wstał i wychodząc z sali konferencyjnej na korytarz, odebrał telefon.

– Kiz?

– Harry, próbuję się z tobą skontaktować, bo mam dla ciebie wiadomość.

– Mam spotkanie. Jaką wiadomość?

– Niebawem dostaniesz pilne wezwanie z OCP.

– Mam przyjechać na dziewiąte?

W nowym gmachu policji biura szefa wraz z osobnym balkonem od strony dziedzińca, z którego widać było przeciwległą część centrum administracyjno-kulturalnego, mieściły się na dziewiątym piętrze.

– Nie, na Sunset Strip. Każą ci pojechać na miejsce i przejąć pewną sprawę. I nie będziesz z tego zadowolony.

– Proszę posłuchać, pani porucznik. Dziś rano dostałem już jedną sprawę. Nie potrzebuję kolejnej.

Myślał, że zwrócenie się do niej oficjalnie uświadomi Kiz, że odnosi się do tego z rezerwą. Pilne wezwania i przydziały z OCP zawsze niosły groźbę manipulacji na wysokim szczeblu. Czasem trudno było się w tym odnaleźć.

– On nie da ci możliwości wyboru.

„On”, czyli szef policji.

– Co to za sprawa?

– Skoczek samobójca w Chateau Marmont.

– Kto to?

– Chyba powinieneś poczekać na telefon szefa. Chciałam

tylko...

– Kto to, Kiz? Jeżeli choć trochę mnie znasz, to chyba wiesz, że potrafię dochować tajemnicy.

Zawahała się, zanim odpowiedziała.

– Z tego, co zrozumiałam, niewiele można rozpoznać... spadł na beton z szóstego piętra. Ale na podstawie wstępnej identyfikacji stwierdzono, że to George Thomas Irving. Czterdzieści sześć lat i sto...

– Krewniak Irvina Irvinga? Radnego Irvina Irvinga?

– Plagi policji Los Angeles w ogóle, a śledczego Harry'ego Boscha w szczególności. Tak, tego samego. To jego syn, a radny Irving domagał się od szefa, byś przejął dochodzenie. Szef odparł, że nie widzi przeszkód.

Bosch milczał przez chwilę, po czym zapytał:

– Czemu chce właśnie mnie? Przecież niemal przez całą swoją karierę w policji i polityce próbował mnie zniszczyć.

– Tego nie wiem. Wiem tylko, że to masz być ty.

– Kiedy to się stało?

– Policję wezwano dziś rano za kwadrans szósta. Przypuszczam, że nie jest jasne, kiedy faktycznie doszło do zdarzenia.

Bosch zerknął na zegarek. Sprawa sprzed ponad trzech godzin. Dość późno jak na włączanie się do śledztwa dotyczącego śmierci. Od początku byłby w niekorzystnej sytuacji.

– Co tu badać? Powiedziałaś, że wyskoczył z balkonu.

– Pierwszy zareagował komisariat w Hollywood i zamierzali uznać, że to było samobójstwo. Radny przybył na miejsce i nie chce o tym słyszeć. Właśnie dlatego zażądał ciebie.

– Czy szef wie, że łączą mnie z Irvingiem zaszłości, które...

– Owszem. Wie również, że potrzebuje każdego głosu w

radzie, jeśli chce, żeby ludziom znowu było z czego płacić za nadgodziny.

Bosch zobaczył swoją szefową wychodzącą na korytarz z biura Jednostki do spraw Przepięstw Niewyjašnionych. Z gestem mówiącym: „Tu jesteś!” ruszyła w jego kierunku.

– Wygląda na to, że zaraz dostanę polecenie służbowe – rzekł do słuchawki. – Dziękuję za ostrzeżenie, Kiz. Nic z tego nie rozumiem, ale dzięki. Jeżeli dowiesz się czegoś więcej, daj mi znać.

– Bądź ostrożny. Irving jest już stary, ale ciągle potrafi zaszkodzić.

– Wiem o tym.

Bosch zamknął aparat w chwili, gdy Duvall podeszła do niego z kartką w wyciągniętej dłoni.

– Przepraszam, Harry, ale zmieniamy plan. Musisz pojechać z Chu pod ten adres i zająć się nową sprawą.

– O czym ty mówisz?

Bosch spojrział na adres. Chateau Marmont.

– Rozkazy z OCP. Macie zastosować punkt trzeci regulaminu i przejąć pewną sprawę. Tyle wiem. I to, że na miejscu czeka sam szef.

– A co ze sprawą, którą nam przydzieliliś?

– Odłóżcie ją na później. Chcę, byście się nią zajmowali, ale tylko wtedy, kiedy będziecie mogli.

Wskazała na trzymaną w dłoni kartkę.

– To jest priorytet.

– Jest pani tego pewna, pani porucznik?

– Jasne, że jestem. Szef zadzwonił do mnie osobiście i zamierza zadzwonić do ciebie. Zabierz Chu i jedźcie.